

OSKAR I PANI RÓŻA

Eric-Emmanuel Schmitt

Przekład: Barbara Grzegorzewska

Tytuł oryginału: **Oscar et la Dame Rose**

PRZEDMOWA

Podróż Oskara do Polski

Dopiero mały, dziesięcioletni chłopiec, Oskar sprawił, że odkryłem Polskę. Nie uprzedzając mnie, wkrótce po zrobieniu pierwszych kroków we Francji, ukrytych między kartkami książki, pojechał do kraju Chopina, gdzie w słowiańskim języku rozmawiał ze swoją przyjaciółką – panią Różą i gdzie podbił serca wielu ludziom.

Z początku trudno mi było uwierzyć, że udała mu się taka sztuczka, jednak zarówno w Paryżu jak i w Brukseli spotykałem coraz więcej Polaków wywodzących się z różnych środowisk – dyplomatów, robotników, artystów, którzy mówili mi o Oskarze. Niektórzy wspominali też o wielkiej pływaczce, mistrzyni olimpijskiej, która po igrzyskach oświadczyła, że lektura „Oskara i pani Róży” skłoniła ją do podjęcia działań na rzecz chorych dzieci.

Posłuchałem więc rady Oskara i sam udałem się do Polski, gdzie zastałem społeczeństwo młode, dynamiczne, pełne optymizmu i chęci życia w przeciwieństwie do tego, co sobie głupio wyobrażałem. Choć nie rozumiałem ani słowa z języka, w którym pisał Miłosz, szybko poczułem się swojsko odnajdując swój duchowy świat. Świat, w którym inteligencja nie wyklucza posiadania serca, gdzie myśl łączy się z uczuciem, gdzie wrażliwość nie jest postrzegana jako wada, lecz jako zaleta. Świat, z którego Bóg nie wyjechał w podróż służbową. Oskar podarował mi Wasz kraj. Od tej pory często go odwiedzam.

To tylko jedno z dobroczynnych działań Oskara. Zawdzięczam mu też wiele innych rzeczy. Kiedy byłem mały, podobnie jak on, często bywałem w

szpitalach, nie dlatego żebym chorował, po prostu towarzyszyłem ojcu, który był kinezyterapeutą i pracował w klinikach pediatrycznych, zakładach dla upośledzonych ruchowo i neurologicznie oraz w ośrodkach dla głuchoniemych dzieci. Razem z ojcem odbierałem szczególną edukację. Obracałem się w środowisku, gdzie choroba uchodziła za coś zwyczajnego, a zdrowie za coś nadzwyczajnego. W świecie, gdzie niektórzy pensjonariusze znikali nie dlatego, że wrócili do domu, lecz dlatego, że zabrała ich choroba. W krótkim czasie śmierć, która krąży wokół nas zanim nas dopadnie, stała się dla mnie czymś konkretnym.

W przeciwieństwie do wielu dzieci, a także dorosłych, nie uważałem się długo za nieśmiertelnego. Młodzi pacjenci z łatwością charakterystyczną dla ich wieku doskonale przystosowywali się do nowego życia. Szpital nie był dla nich spokojnym ustroniem, ale miejscem, gdzie toczyło się ich życie, gdzie bawili się, kłócili, kochali. Zafascynował mnie zwłaszcza ich drapieżny i okrutny humor. Nadawali sobie przezwiska, dzięki którym mogli nabijać się ze swoich chorób. Bekon – dla poparzonego, Einstein – dla wielkogłowego, Jajogłowy dla dziecka, które straciło włosy w wyniku chemioterapii. Niektórym dorosłym spoza szpitala wydawało się to szokujące. Ja jednak uważałem, że ta prześmiewczość stanowi zdrowe podejście, bo jaka broń, poza żartem, pozwala śmiać się z tego, co nie jest śmieszne i stawiać czoło temu, co jest nie do zniesienia. Odkryłem także powody ich cierpienia. Czasami była to choroba, lecz także samotność, osamotnienie związane z nieobecnością rodziców lub, co jeszcze gorsze, nieumiejętnością rodziców utrzymania relacji z chorym dzieckiem. Jakże wiele ojców i matek zdruzgotanych tym, co spotkało ich potomstwo, nie potrafiło prowadzić normalnej rozmowy, okazywać radości, żartować. Niektórzy nawet znikali, przytłoczeni skrepowaniem, wyrzutami sumienia lub wstydem.

Później, w dorosłym życiu, także chodziłem do szpitali. Czasem, by towarzyszyć w trudnych chwilach komuś bliskiemu, czasem jako pacjent. Podobnie jak Oskar, poznałem co to śmiertelna choroba. W przeciwieństwie do Oskara zostałem wyleczony. Jednak gdy wyzdrowiałem, lecz czy w ogóle

można wyzdrowieć, zdałem sobie sprawę, że to nie było takie ważne. Pomyślałem nawet, że w wyzdrowieniu jest coś nieprzyzwoitego. Zapomina się o tych, którym nie będzie dane wyzdrowieć. Z tego wszystkiego narodziła się ta książka: „OSKAR I PANI RÓŻA”. Sprowadzić ją chyba można do następującego przestania – Ważniejsze od tego, by wyzdrowieć, jest nauczyć się godzić z chorobą i śmiercią.

Minęły całe lata zanim ośmieliłem się napisać tę opowieść, świadomy, że nie tylko poruszam drażliwy temat, ale ocieram się o tabu – chore dziecko. Czyż Dostojewski nie mówił, że śmierć dziecka przeszkadza wierzyć w Boga? A jednak Oskar pisze do Boga, a jednak pani Róża w końcowym liście nie oburza się, lecz dziękuje Bogu, że pozwolił jej poznać i pokochać Oskara. Nawet, jeśli optakuje to, czego już nie ma, ma siłę, by cieszyć się tym, co było. Bóg jest nie tylko adresatem listów Oskara, lecz także główną postacią tej historii. Na swój sposób wieloznacznej i tajemniczej.

Oskar żyje we mnie od swoich pierwszych słów. Podróżując po Polsce, Niemczech, Rosji, Włoszech i wielu innych krajach wiem teraz, że żyje dla milionów ludzi. Kocham go. Podziwiam jego szczerłość, jego męstwo, jego niechęć do patosu, energię, którą przejawia do samego końca – kiedy już nie może się poruszać, może jeszcze myśleć – jego nabytą mądrość i wielką wspaniałomyślność. Ten mały, dziesięcioletni chłopiec stał się dla mnie wzorem. Mam nadzieję, że kiedy sam będę kiedyś w podobnej sytuacji, znajdę w sobie dość siły, by okazać się godnym mojego małego bohatera.

Eric-Emmanuel Schmitt

6 września 2011 roku